



PISMO RELIGIUNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., 27 lipca — 3 sierpnia 1952

Nr 30/31

LASKA BOŻA

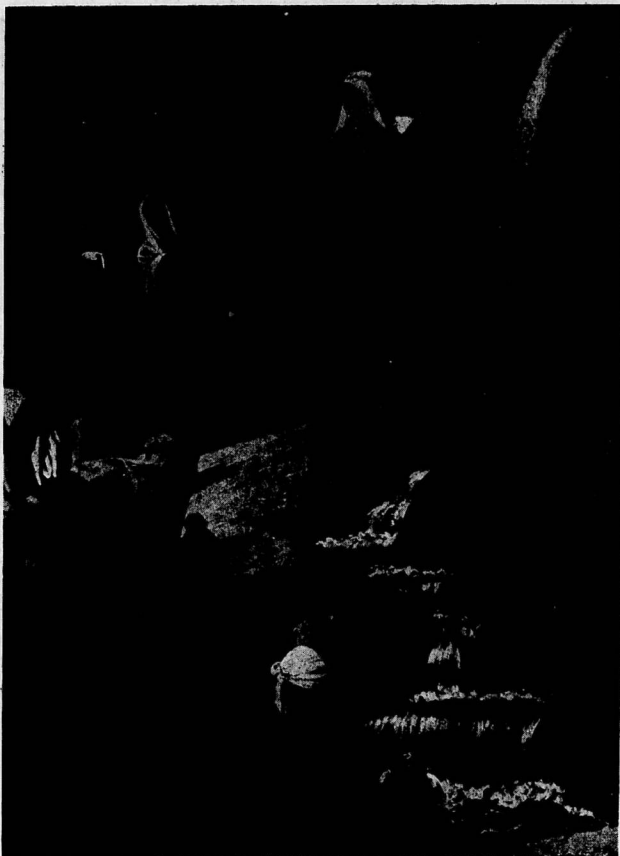
Pierwszym dowodem łaski Bożej wobec człowieka jest powołanie go do życia z niemości i obdarowanie duszą nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga i wyniesieni do godności dzieci Bożych. Pan Bóg, znając jednak wielką niedoskonałość ludzką, nie zostawia nas samych, ale stwarza dostępne warunki, daje środki do życia Bożego. Tak Bóg umiarkował ludzi, że Syna Swego Jednorodzonego wydał na śmierć dla naszego zbawienia. Oto niedościgny dowód miłości i łaski, które otworzyły nam z kolei wrota do życia nadprzyrodzonego, do wiecznego szczęścia w Bogu.

Co to jest łaska Boża?

Łaska Boża nazywamy wszelki nadprzyrodzony dar Bożej miłości, który prowadzi do naszego zbawienia, do wiecznego szczęścia z Bogiem. „Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem” (I Kor. 15, 10). Bez łaski Bożej nic uczynić nie możemy, co zasługiwałoby na życie wieczne. „Beze mnie nie uczynić nie możecie” (Jan 15, 5). To znaczy, że bez pomocy Bożej, bez łaski, nie możemy ani wierzyć ani wypełniać przykazań Bożych, ani spełniać dobrych uczynków. Łaska Boża jest więc koniecznie potrzebna do zbawienia.

Przez łaskę do zbawienia.

Wszystkie łaski daje nam Bóg przez Jezusa Chrystusa. Potwierdza to Ewangelia św. Jana rozdz. 1, w którym czytamy: „A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, pełnego łaski i prawdy... A z pełności Jego myślimy wszyscy wzięli łaskę za łaską. Albowiem zakon dany jest przez Mojżesza a łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (Jan 1, 14). Jak dalece łaska potrzebna jest człowiekowi do zbawienia wskazuje św. Grzegorz z Nazjanzu w „Mowie” 3, 13: „Ponieważ niektórzy tak się wbijają w pychę z powodu swoich dobrych uczynków, że wszystko przypisują sobie samym, a nieżoego nie odnoszą do Stwórcy, przeto do nich stoje się nauka Pisma św.: „Wybranie nie jest dziełem tego, który chce albo biegnie, ale bliżącego się Boga”, że nawet do tego, aby człowiek mógł chcieć jak należy, potrzebuje on pomocy Bożej; albo raczej, żeby się lepiej wyrazić, już i sama wola i wybór tego, co jest słuszne i należy do obowiązku, jest pewnym dobrodzieństwem Bożym i darem pochodzącym z dobroci Boga”. Podobnie uczy II Synod arauzykański, kiedy orzekł: „Kto mówi, że dostępnemu miłosierdziu Bożemu, gdy bez łaski Bożej wierzymy, chcemy, pragniemy,



WODA ZE SKAŁY

Manna była cudownym pokarmem, który wzmacniał siły Izraelitów do podróży po pustyni. Jest ona figurą Najświętszego Sakramentu, który posila człowieka i wzmacnia w drodze do nieba.

„I wyciągnęło tedy wszystko mnóstwo synów izraelowych z puszczы Sin przez postoję swe według mowy Pańskiej, i położyli się obozem w Rafidim, gdzie nie było wody do picia ludowi. I rzekł Pan do Mojżesza: Idź przed ludem, a weźmij ze sobą kilku starszych izraelowych; i łaskę weźmij w rękę twoją, a idź. I uderzysz w skałę, a wypłynie z niej woda, aby pił lud. Uczynił tak Mojżesz.”

Woda, wydobyta cudownie ze skały, orzeźwiła i wzmacniała siły luda idącego do obiecanej ziemi. Podobnie obfite łaski Boże wypływające ze świętych Sakramentów, ustanowionych przez Pana Jezusa, pokrzepiają ludzi w drodze do nieba.

Problem dziecka

wyłamamy się, pracujemy, czujemy, staramy się, prosimy, szukamy, pakujemy, a nie wyznaje, że otrzymujemy Ducha Świętego i Jego natchnienie po to, żebyśmy wierzyli i chcieli albo mogli to wszystko czynić tak, jak należy. Kto pomoce łaski uzależnienia czy to od pokory ludzkiej, czy od posłuszeństwa, a nie chce przyznać, że to właśnie jest darom łaski, jeżeli jesteśmy posłusznymi i pokornymi, ten sprzeciwia się Apostołowi, który mówi: „Cóż masz, czegoś nie otrzymałeś?” (I Kor. 4, 7) i „Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem” (I Kor. 15, 10).

Pan Bóg ślawił nam osiąganie zbawienia w następujący sposób:

- 1 — przez łaskę oczyszczenia,
- 2 — przez łaskę uwielbienia,

Łaska Boga dla wszystkich.

Nikt z ludzi nie jest wyłączony u Boga od Jego łaski. Pan Bóg jako największa Miłość i Dokończoność nie mógłby zresztą chcieć pomijać ludzi w Swym rozdawnictwie łask. „To bowiem jest dobrym i miłym Zbawicielowi naszemu Bogu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (Tym. 2, 4).

Pan Bóg zostawia jednak człowiekowi wolną wolę w wyborze Jego łaski. Widzimy, że wielu, niestety, nie chce z niej skorzystać. Niektórzy nie chcą słuchać Jego zbawczych słów i cierpliwego napominania wyrażonego słowami: „Oto otęję u drzwi i kołaczę, jeśli kto usłyszy głos i otworzy. Mi drzwi wejść do niego i będę z nim wieczną, a on nie Mną” (Obj. św. Jana 3, 2) albo inne słowa: „Przyjeżdż do Swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. A wszyscy, którzy Go przyjęli, dał moc, aby stali się synami Bożymi” (Jan 1, 11).

Łaska jako esencja Boga pada w swym przeniesieniu na różnorodną głębię serc ludzkich. Sacramentaliści, którzy przyjmują ją ochotnym sercem, albowiem zdolna jest wówczas wydać owoc etekotroty. Łaska Boga najłatwiej kiełkuje i wzrasta w duszy człowieka pokornego. „Na kogoż weźrę, jeno na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drzącego na słowa Moje” (Iz. 66, 2) lub słowa: „Iż wolał na uniżenie służebnicy swojej... oddać błogosławioną zwać mią wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego” (Łuk. 1, 48).

Zaczniemy od przykładu. Przed tygodniem znajomy lekarz, ginekolog, opowiadał mi wypadek, który wydarzył się w jednej z klinik położniczych. Stan jednej z pacjentek na skutek wytworzenia się zakażenia ropnego, był bardzo groźny. Chora była nieprzytomna. Zwrócono się do męża zapytaniem, czy wobec niebezpieczeństwa zagrożającego życie kobiety przy położu, zgadzi się na zabicie dziecka w jej łonie. Młody człowiek po krótkim namyśle ze łzami w oczach odpowiedział: „Co Bóg da, to będzie”... Tymczasem poród zaczęliwsie się udali i zarówno matka jak i dziecko pozostały przy życiu.



I jeszcze druga strona tej samej sprawy. Otóż, gdy wieść o decyzji męża doszła do licznie zgromadzonych w klinice kobiet, te w oburzeniu większość nie posiadały się z obrażeniem, czy tak lekceważy życie żony, że może przecie mieć wiele jeszcze dzieci, ale żonę ma tylko jedną itd.

Na te wszystkie wydarzenia dotykamy dwu zagadnień, niemiernie ważnych. Zastanówmy się po kolei nad nimi.

Było to młode, rozkochane w sobie małżeństwo. Małż przez kilka najpiękniejszych dni od zmysłów omal nie odcho-

dził z przejęcia. A jednak! — jednak za cenę uratowania życia żony nie zgodził się na zabicie płodu w jej łonie.

Wiara katolicka zakazuje w jakimkolwiek wypadku zabijanie płodu nienarodzonego. Ale dlaczego Kościół tak stara się kwestię? Czym motywuje swoje stanowisko? Wiemy, że nie w Kościele nie ma, co nie mieliby podkładać głębokiej, odwiecznej mądrości. Podobnie musi być i w tym wypadku.

Kościół stał podkredla i przypomniał zakaz zabijania nienarodzonych dzieci. Niedawno Ojciec Święty przemawiał w tej kwestii do katolików. Powiedział wtedy wyraźnie:

„Naszym nakazem jest: Nie zabijaj nigdy dziecka w łonie matki, nawet wtedy, gdy jej życie jest w niebezpieczeństwie”.

Zresztą, dzisiejszy rozwój medycyny ginekologicznej stoi tak wysoko, że prawdopodobnie śmierci matki zmalało do minimum. A jakże często ratowanie życia dziecka jest jednoczesnym ratowaniem życia matki!

Wypadek powyżej przytoczony jest przykładem aż nadto wyraźnym; i dziecko i matka pozostały przy życiu. A więc dwa istnienia ludzkie zostały uratowane. Czyste jest sumienie lekarza i czyste jest sumienie ojca i męża w jednej osobie! Gdyby dziecko zostało zabite, pozostałaby wyrzut sumienia, byłby ciężki, śmiertelny grzech, byłoby zaprzeczenie zasadzie katolicyzmu. Często się epotyka ludzi będących katolikami tylko do tego momentu, do którego jest to dla nich wygodne.

Poruszyliśmy kwestię bardzo istotną — rozdźwięk pomiędzy własnym, egoistycznym interesem a wiecznymi zasadami ewangelii. Czy jednak tylko w podobnym wypadku zachodzi do rozważenia? Niestety, nie! Sytuacji życiowych, gdy w razie zagrożenia życia matki przy położu trzeba zdobyć się na decyzję, jest mało stosunkowo. Natomiast częściej jest inny wypadek. Oto małżeństwo, mieniące się katolickim, decyduje się na usunięcie płodu z łona matki, na zimo, z wyrachowaniem. Na obronę przytacza się już istniejące potomstwo i

(dokonczenie na str. 215)

Zasady wiary św.

Rozróżniamy cztery rodzaje grzechów: 1. siedem grzechów głównych, 2. sześć grzechów przeciwko Duchowi Świętemu, 3. cztery grzechy wolańskie o pomstę do nieba.

Siedem grzechów głównych

Nazwa „grzechy główne” została imi poświadczona z nich jak ze źródła wypływają inne grzechy. Jest ich siedem, a mianowicie:

1. Pycha jest to przecenianie własnej osoby a pogardzenie bliźnim.
2. Chciwość albo skąpstwo grzezy ten, kto zbyttno wiąże się z dobrami materialnymi, a nie wspiera w potrzebie bliźnich.
3. Nieczystość grzezy, gdy się dopuszczamy myśli, słów lub czynków, które obrażają wetydliwość.
4. Zadręczałość grzezy, gdy żyjemy bliźniemu, gdy smucimy się z powodzenia bliźnich a cieszymy się z jego niepowodzeń.

Rodzaje grzechów

5. Obżarstwem i pijaństwem grzezy, kiedy z nadmiarem, ze szkoda dla zdrowia, pijemy lub jemy.
6. Galewem (nieuwagiścią), gdy zbyt pochopnie oburzamy się na ludzi i sprawy lubagniemy się mścić.
7. Lenistwo — to zaniedbywanie swoich obowiązków wobec Boga i ludzi.

„Bo wielkiej złości nauczyło próżnowanie” (Ekl. 33, 29).

Grzechy przeciw Duchowi św.

Należą do nich:

1. Zuchwale grzezyć w nadziei miłosierdzia Bożego.
2. Rozpaczal albo wątpić o miłosierdziu Bożym.
3. Sprzeciwiać się uznanie prawdziwe chrześcijańskie.
4. Bliźniemu łaski Bożej zazdrościć.
5. Na zbawienne napominania mieć zatwardziałe serce.
6. Umyślnie zaniedbywać pokutę i nawrócenia aż do śmierci.

Tych grzechów powinniśmy unikać w szczególności, ponieważ one są zyską dla drogi do naszego serca. Łasce Bożej i przez to wstrzymują albo bardzo utrudniają nasze nawrócenie i życie w Bogu.

Grzechy wolańskie o pomstę do nieba

Są to:

1. Rozmyślnie zabójstwo.
2. Grzechy przeciw naturze zwane także grzechami sodomskimi.
3. Uciemiężanie ubogich, wdów i sierot.
4. Zatrzymywanie umówionej zapłaty pracownikom.

Te grzechy są tak wielkie, że Bóg często karze za nie już na tym świecie.

Grzech choćby najmniejszy jest zasłaniem i niewdzięcznością wobec Boga — Miłości Największej. „Co masz, czegoś nie otrzymał” (II Kor. 4, 7). Dlatego z największą wdzięcznością przyjmujemy zbawienie w ewangelii: „Człowieku, modląc się ustawicznie, abyś był godnym, stanąć przed Synem Człowieczym” (Łuk. 21, 36).

Problem dziecka

(dokończenie ze str. 214)

trudności związane z jego wychowaniem itd. Tu nawet nie ma zagrożenia życia matki. Wtedy, gdy wymienienie biologiczne narodu uprawia, że tym szczególnie musimy dążyć do osiągnięcia jak najwyższej cyfry przynależności naturalnego i co najgorzej, spędzenie płodu przeprowadzając małżeństwo, a to albo nawet wręcz namawiają ojców. Gdzie więc jest wiara, gdzie wypełnianie podstawowych założeń katolicyzmu? Jaka straszna rozbieżność między tym, co się robi, a tym, za kogo się uważa!

Ktoś odpowie — żona jest słabego zdrowia, nie zniesie jeszcze jednego porodu itp. To wobec tego poco się dopuszcza do tego, by kobieta zachodziła w ciążę?

— Tak — znowuś padnie odpowiedź — ale jeżeli ja nie chcę mieć dzieci, a w pozycjach małżeńskich nie ślubowałam wstrzemięliwości? A Kościół zakazuje używania środków antykoncepcyjnych, więc gdzie wyjście?

Kościół rzeczywiście zakazuje surowo używania środków antykoncepcyjnych. Tak jak zakazuje wszystkiego, co w pozycjach małżeńskich jest nienaturalne, jest szkodliwe. Ale za to, jeśli ktoś naprawdę z jakichś przyczyn nie chce mieć dzieci, Kościół pozwala mu na stosowanie naturalnej, opartej jedynie na znajomości fizjologicznej strony życia kobiety, metody Knausa-Ogino, to jest systemu tzw. kalenderzykowego. Przy roz-

ważnym przestrzeganiu system ten może być pewny.

Kościół rozumie więc słabość ludzką, skłonny jest uznać istnienie czynników natury zewnętrznej i wewnętrznej, w danym okresie nie zezwalających małżeństwu na posiadanie potomstwa.

Podobnie Kościół wymaga od katolika konsekwencji postępowania. Jeżeli ktoś jest katolikiem prawdziwym, nie tylko tym od niedzieli, tym z metryki, musi ściśle, z pełnym zrozumieniem wypełniać przykazania swojej wiary. Dziecko poczęte, musi przyjść na świat, musi być wychowywane przez rodziców. W takim wypadku świadomie, rozmyślnie nie może być zabite!

Ludzie nie zdają sobie jeszcze sprawy z wielkiego i pięknego aktu, jakim jest małżeństwo. Nie doceniają tego aktu. Nie rozumieją często jego ważności.

Dziecko nie jest tylko kłopotem. Dziecko przynosi szczęście, daje świadomość spełnionego obowiązku, daje cel w życiu, cementuje najdoskonalej uświęcony przez Boga związek dwojga ludzi zwany małżeństwem. Jak gorzko żałują, jak cierpią ludzie, którym Bóg nie dozwolił być matką lub ojcem. Jak nieszczęśliwie często są małżeństwa bezdzielne!

Problem dziecka jest problemem niesłychanie ważnym. Jest problemem zasadniczym.

O DZWONACH

Do wielkich dzwonów w świecie należy dzwon „Cesaraki” w katedrze w Kolonii z 1449 r. o średnicy 3 m 4 cm, dzwon „Savoyardo” w bazylice Najśw. Serca Pana Jezusa na Montmartre w Paryżu z 1891 roku o średnicy 3 m 3 cm oraz dzwon „Kokołot” znajdujący się w Moskwie na Kremlu z roku 1734 o 7 m 07 cm średnicy.

Kościół przykłada wielką wagę do dzwonów, czego świadectwem jest przepis Kodeksu Prawa Kanonicznego, zalecający by każdy kościół posiadał swój dzwon.

W liturgii kościelnej istnieje osobne przepisanie obrzędy i modlitwy dzwonów. Wieg napierw błogosławi się stop metalu, aby aliaż przy odlewaniu szczególnie wypadł, bo ciałem dzwonu jest zwołowanie wiernych do kościoła na chwałę i cześć Imienia Pańskiego. Gdy odlew wypadnie pomyślnie, do Biskupa należy poświęcenie dzwonu. Zdobie się belki, na których spoczwą kwiatami i zielenią poczem Biskup odmawia siedem psalmów i świętej wodą dodając piękną modlitwę, „by moc Ducha Świętego etapiła na ten dzwon...”. Gdy zaś synowie chrześcijańscy usłyszą głos dzwonu, niechaj ich pobożność wzmoże się, ... niechaj śpiewają nową pieśń na cześć Kościoła Świętego, Świętych...”. Biskup obmywa potem cały dzwon oraz wyciera go, co zwie się chrztem dzwonu, poczem Olejem Św. chorów namaszcza go i czyni na nim 7 znaków krzyża na zewnętrznej stronie, a 4 na wewnętrznej dzwonu, wypowiedniając przy tym sakramentalne słowa, w których nadaje imię jednemu z Świętych Pańskich dzwonowi. Modlitwa abv ci, którzy na głos tego dzwonu gromadzić się będą, wznawiały zawsze wiare katolicka kończyć się ta piękna ceremonia kościelna, porzecz dzwon zostaje wyceladniet na dzwonnice, na raz pierwszy zaczyna głosić chwałę Bożą swym doznacm dzwielkiem. Zazwyczaj imię dzwonu jest odlane na nim, często też rok i twórcza,

Dziwignia niedziela

po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia św. Łukasza 19, 41-47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, patrząc na miasto, głosno nad nim zaplał mówiąc: O gdybyś ty w tym ulotwie dniu twoim poznało, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest to przed oczyma twymi. Przyjdź bowiem na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię zeuszą; a ciebie i twoje dzieci, które są w tobie, powalą o ziemię i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawrócenia twego!

A uszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisało: „Dom mój ma być domem modlitwy” (Iz. 56, 7) — wy zaś uczyniście z niego „jaskinię zbójców” (Jer. 7, 11). I nauczał codziennie w świątyni.

czym. Dla katolika jest problemem, który ma tylko jedno wyjście — dziecko poczęte musi przyjść na świat, musi być wychowane.

E. P.

a obok tego piękne osobne wypukłorzęby. Nieraz i wersem modlitwy.

Często zamiast poświęcać dzwony, błogosławi się je na co istnieją osobne przepisy. Ale zasada jest, że tam gdzie jest kościół konsekrowany tam też i dzwon powinien być też konsekrowany.

Teraz gdy już dzwon zawisał na dzwonnicy, słyszemy jego dźwięk zwiastujący nam wigilię wielkiej świąt, przed Masą Św. i innymi obrzędami kościelnymi. W niektórych parafiach istnieje piękny zwyczaj, że podczas podniesienia na emie, dzwonu się w dzwon aby radosna nowina o wielkiej chwale Bożej rozgłaszać po świecie. Słyszmy oddgłos dzwonu podczas procesji z Najśw. Sakramentem w Boże Ciało; dzwon dzwoni, gdy ciało zmarłego noszą do kościoła lub składają na wieczny spoczynek, i są po kościołach osobne dzwony zwane dzwonami zmarłych, które za nich „poddzwonne” wybijają.

Bija się również w dzwony gdy wita się Biskupa.

Ala jest jeszcze dzwonicie, które tak miłym jest sercu.

Na Anioł Pański biją dzwony.
Niech będzie Chrystus pochwalony,
Niech będzie Maria pochwalona.

Umarł pierwowzór chestertonowskiego księdza Browna

W wieku lat 82 umarł jeakdz O'Connor, proboszcz parafii Saint-Cuthbert w Brandford. Zmarły był bliskim przyjacielem G. K. Chestertona. Jego cechy intelektualne i moralne posłużyły temu pisarzowi na wzór dla popularnego bohatera licznych opowiadań księdza Browna. Zmarły obok książek religijnych i tłumaczeń wydał w roku 1935 tom wspomnień o swoim przyjacielu pt. „Lea Croix 21. IV. 52).

Najstarszym dzwonem jaki posiadamy w Polsce jest dzwon w kolegiacie Św. Piotra i Pawła w Czersku prawdopodobnie z XI wieku, potym dzwon w kościele Św. Jakuba w Sandomierzu z 1376 r. i w szeregu innych miejscowości. Ale największym i najdoskońlejszym jest dzwon „ZYGUMUNT” ulany z dział zdobytych w zwycięstwie nad Włozą pod Obertynem, który wykonął kazał król Zygumnt I, ludwisarzowi Hansowi Behemowi. Dzwon odlano w 1520 r. a w dniu 9 lipca 1521 r. w obecności króla, królowej Bony, całego dworu i nieprzeliczonych rzesz Krakowian wciągnięto ten ogromny dzwon na wieżę przy katedrze wawelskiej zwaną oddat Zygumuntową. Po raz pierwszy zabrzmiął jego majestatyczny głos w sobotę, dnia 13 lipca, a wielką tę chwilę odworzył mistrz Jan Matejko. Jest to największy dzwon w Polsce, rozmiary jego są następujące: średnica wynosi 2 m 60 cm, wysokość 2 m 7 cm, waga dzwonu wynosi 18 ton, czyli 18 000 kg. Samo serce „Zygumnta” waży 3000 kg. Dzwon takich rozmiarów może być poruszany tak jak się to dzieje zwyczajnie. Wisi on na potężnych dębowych belkach a dzwonni się, poruszając jedynie jego serce. Aby je uruchomić potrzeba co najmniej 6 ludzi. Obecnie nawet więcej, bo „Zygumnt” „choruje”. Oto owe serce zawieszono jest na ogromnej grubości pasach skórzanych które z biegiem czasu wydłużają się wskutek czego serce obwisa się i bieże zbyt nisko. Aby temu zapobiedz trzeba było dać nowe pasy skórzane i podciągnąć nieco w górę serce. Ale zawieszono na nowych pasach uderza ono znowu zbyt wysoko, co powoduje trudności z uruchomieniem, gdyż z powodu tej „choroby” trzeba już nie 6, ale do 10 ludzi by dzwonić. Przemyt nieodpowiednie uderzenie serca, działa ujemnie na ton i nawet może być niebezpiecznym dla samgo dzwonu. Gdy z biegiem czasu grube pasy, podtrzymujące serce, same się wyciągną, wówczas zawiśnie ono we właściwej wysokości i „Zygumnt” „wyzdrowieje”.

Odzwa się też nadzwyczajnie rzadko, tylko w największe uroczystości kościelne. Gdy „Zygumnt” dzwoni, to głos tego słychać na parę kilometrów w dal od Krakowa.

MATKA

Prawie nie się nie zmieniała, od czasu gdy ją po raz ostatni widziałem. Może tylko plecy były bardziej się pochyliły i oczy wyblakły. Zachodziłem do niej często. Wydawało mi się, że obecność moja sprawia jej przyjemność, umiała chwile samotności.

Jednego dnia, a było to przed świętami gwiazdowymi wyszła mi przyzwoicie. Swoją ból matczyną i swoją cichą tragedię.

— Widzisz — mówiła — ja tak niewiele przecię od niego śladem. — Słuchaj, przecież i on mógł z tobą na wakacje przyjechać. — Powiedz — prosiła — czy tam naprawdę ma tak dużo pracy? Przytakła, choć wiedziałem, że to nieprawda. Władka znałem od kilku lat. Razem chodziliśmy do szkoły, zdawaliśmy maturę, razem wychodziliśmy na studia do Krakowa. W nawałe pracy zapomniałymi często o domu, wyzyskując od czasu do czasu liaty, w których donosiliśmy, że jesteśmy zdrowi, mało mamy wolnego czasu. Potem kilka nic nie znaczących ogólników. Podpis.

To wszystko. Kiedy jednak nadchodziły święta przyjeżdżał do domu.

Władku czy ty zapomniałeś iść, które toczyły się po twarzy matki, iż radości na twoją widok...

Czy zapomniałeś nieśmiały dotyk jej drżących dłoni, kiedy gładziła cię po twarzy... Na drugim roku Władek zapoznał dziewczynę. Nie powiem, że była zła, co najwyżej zarzucał jej modną pustotą, tak zresztą w tym wieku usprawiedliwiona. A jednak Władek zaprzestał przyjeżdżać na święta. Pozostawał w Krakowie przy boku Krysiny.

A matka czekała. Czekala na list, czekała na syna. Tylko że syn nie przyjeżdżał. — Nagradę prosię pani — mówiłem. On ma bardzo dużo pracy. Jest najlepszym ze wszystkich studentów. W okresie wakacji pomaga słabszym kolegom, pracuje w bibliotece.

Postanowiłem rozmówić się z Władkiem, skoro tylko z nim się zobaczę. Tymczasem, by nie przyparzać staruszce trosk, starałem się przekonać ją, że Władek naprawdę — no naprawdę — mówiłem, nie może wykrócić dla siebie nawet jednego wolnego dnia.

Uwierzyła. Ożywiona zaczęła wypytywać

jak wygląda, czy zdrowy. Później zatroskała się...

— Tyle pracy, mój Boże ma Władek, że nawet dnia, jednego dnia nie ma wolnego, żeby odwiedzić swą starą matkę. Zawsze tak myślałam. Czasem tylko — usprawiedliwiała się — wydawało mi się, że on ma czas, tylko zapomniał.

Czułem wyrzuty, że nie wpłynąłem na Władka. Dlatego pragnąc choć w części wynagrodzić jej to, odwiedzałem ją codziennie.

Siedziała w bujaku, a ja okrywałem jej nogi kocem. Nie paliłymi światła. Wprawdzie ona chciała, ale ja się temu sprzeciwiałem. Przecież lampka uliczna dawała tyle światła, by rozróżnić przedmioty. To mi wystarczało.

Chodziłem po pokoju opowiadając jej o naszej nauce o profesorach, o Krakowie, jego kościołach, zabytkach. Nie przerywała. Czasem wydawało mi się, że śpi. Ale skoro przyciszałem głos, podnosiła głowę. Późno już wieczorem zęgałem ją. Jednego razu, kiedy ubrany już w płaszcz stałem w otwartych drzwiach podeszła do mnie blisko, bardzo blisko. Widziałem jej rzednące już, układające się srebrnymi pasekami włosy.

— Dlaczego Władek nie jest taki jak ty...?

Pocałowałem ją tylko w rękę. Cóż więcej mogłem dla niej uczynić? Idąc schodami, niosłem w sobie bolesną pustkę i smutek.

Przestałem do niej chodzić. Wydawało mi się, że przebywając u niej, sprawiam jej ogromną przykrość, przywołam na pamięć Władka Zresztą po kilku dniach wyjechałem.

A jednak w Wielką Sobotę pojeździłem. Słodko wiał na mnie miastem jak dojrzała pomarańcza. Ludzie dziwnie radośnie i odświeżenie nastrojem chodzili ulicami.

Zapukałem. Potem uchyliłem drzwi. W pokoju, tak dobrze mi znanym pokój panował mrok. Odrzuciłem z okna zasłone. Siedziała na łóżku. Nie mogłem jej poznać.

O jakież biedna, jakież biedna i godna by

ła wówczas ilości. Przypadłem do postania. — Co pani, co pani — szepelałem. Spojrzała na mnie, ale nie poznała. Coś mówiła do siebie, czego nie mogłem zrozumieć.

Na progu stała gospodyni przyzywając mnie aknieniem ręki. W korytarzu powiedziała mi, że chciała wysłać do Władka telegram, coś, kiedy nie ma adresu.

— Czy bardzo chora — zapytałem.

Gospodyni kiwała z politowaniem głową. Szkoła kobiety, zabija ją tęsknota za synem. Mówiąc synem, akcentowała ten wyraz zaakcentowała. Pobiegłem na pocztę. Po drodze kupiłem paczkę galarek z baskami. Postawiłem ją — myślałem — w wazonie na stole. Niech się cieszy staruszka.

Leżała teraz ciężko oddychając. Była przytomna. Wodziła za mną wzrokiem, w którym czaiło się nieme pytanie. Podałem jej przyniesione bałki. Umiechnęła się, jakby dziękując. Muskała palcami puszyste, aksamitne kotki.

Czułem, że było jej z tym dobrze. Zapomniała o trosce, która była. Wspominała odległe czasy dzieciństwa, młodość. Nawracała do nich, rozpamiętywała w szczegółach. I zia pamiętała jak to się stało. Wtem tylko tyle, co gospodyni zaczęła coś mówić, że ona by takiego syna przekleja, który zarządził jej śmierć. Chora unosiła się na poduszeczce. — Panu Kruszczyński — mówiła prosząc od niej — on naprawdę nie może przyjechać. Pan Andrzej pani powie. Ale gospodyni to zamiast uspokoić, rozgniewała. Nie wiem, co powiedziała. Staruszka płakała urwanym, szmatczynym szloch. Ukryłem twarz w dłoniach. Kiedy uciwała, spojrzałem na nią. Była spokojna już, tylko pod oczami żółto — sine rzy. I schłista, niedomknięte oczy. A wiazka kotków korywała się na podścieli.

Nad ranem przyjechał Władek. Kiedy zobaczył płonąca przy łóżku gromnicę — klęknął. Nie rył o nic.

Wyszedłem. Ludzie szli do kościoła. Zabrakło wśród nich przygarbionej, w wiatrym płaszczu staruszki. Było mi jej żal. Dopiero w kruchcie uświadomiłem sobie, że to Władek, Władek na współczucie już teraz tylko zasługuje.

Modlitwa, która za niego zanosiłem była prosta i serdeczna.

Jerry Tęja

Światło na krzyżu

Legenda o świętej Annie

Anna ze swym mężem Joachimem mieszkała letnia, pora w glinianym domu letnim w pobliżu Nazaretu. Była tam pięknie. Domek stał na wzgórzu u stóp którego świeciła ostra zielenia winnicy, srebrzyły się oliwki, emzwały wypoka trawa ląki. Joachim zajmował się pasterstwem i prowadził rozliczne trzody na otaczające siedzące pastwiska.

Chociaż pasterstwa zagroda leżała daleko od gościnca, dużo osób do niej zaglądało, gdyż gospodarze slyneli w okolicy za swej gościnnością. Przychodzili do nich ludzie tęskniący za dobrocią i sercem, potrzebujący wsparcia, pociechy czy rady. Joachim i Anna byli kochani przez bliźnich i dalszych sąsiadów, wazyący się też uczciwymi gdy po wielu latach oczekiwania, urodziła im się upragniona córeczka którą nazwali Marią.

Tego dnia właśnie Joachim wpatrywał się z głęboką radością w swą jedynaczkę siedzącą na kolanach żony. Małeska, z główką w puchu łasnych włosów wodziła przymrużonymi oczkami po łbie i gaworzy-

ła głosem przypominającym ćwierkanie młodego ptaszka.

— Nieprawda że nasza Maria jest miła, — namiętna? — zwróciła Anna ku mężowi, w której błyszczały ciepłe, szare oczy. — Od tak dawna pragnęliśmy mieć dziecko i wreszcie mamy to szczęście.

— Wielkie — potwierdził sknieniem głosu wyprzeż.

— Przedwczorny jest łaskaw, że dał nam dziecko — mówiła z przejęciem matka — I wiesz co ci powiem — dodała po chwili z namysłem — mam przeczuć, że Maria wynajmie na niezwykłą kobietę, lepszą, bliższą Panu niż inne...

Czy nieustannie tak myśle?

— Nie wiem — odparł z uśmiechem pasterz. — Ale wszystkie matki spodziewają się cudów po swych dzieciach. Zresztą i ja także ufam, że Pan spojrzy łaskawie na Marię i że będzie szczęśliwa.

Anna zadumała się. Czy jej maleństwo będzie na pewno szczęśliwe? — rozważała w duszy — Czy o tem tylko marzy myślała o przyszłości? Nie Pragnie przede wszystkim, żeby ta córeczka umiowała Pana, była Mu oddana i wielu ludzi ku Niemu prowadziła.

Chciała przytulić do siebie ciepłą głowę dziecka, lecz odwróciło się wyciągając rączki do słonecznego promienia, który błyszczał na ścianie.

— Wyciąga rączki do światła — pomyślała matka ciekawie — Do światła...

Minał przeszło rok. Joachimowa żona wracała z odległej oady gdzie odwiedziła ciężko chorą krewną. Idąc cieszyła się na myśl o Marii, która biegła pewno po łbie i pyła otwierając szeroko ewe złotawe oczy: Gdzie jest mama? Gdzie?

Dzień był spokojny i bezwietrzny, mimo to, powstała za linia galejskich wzgórz, ekleby, do dymu podobny dółbory oblok.

— Kto wie czy nie będzie z tego nawet nicy — myślała podróżna zatrzymując się chwilę — Ale trudno spieszyć mi do Marii, nie cofnę się z drogi.

Spojrzała uważnie na świetlistą resztę horyzontu i dodała uspokojona: Ciesza, słonecznie, nie będzie może burzy.

Jednak się myliła. Pod wieczór widnokrąg poczęł raptownie ciemnieć, wiatr zaszalecił w winnicach, a zaleknione płaki śmignęły gromadą w powietrzu.

Burza idzie! Burza!

Drzewa się pochyliły, wir koryzuł podłba traw i zasnęte liście.

Szum, zamęt, trzask łamanych gałęzi, a potem przejmująca cisza.

Nie można się dłużej ludzić, to nieubлагana palestyńska burza, która nadciągając z jesiennym huraganem i potokami deszczu, wyrwa łamy, niesie muł i piasek, przemienia pola w bagno, podrywa korzenie drzew.

Anna postępuje rażno. Widząc niebezpieczeństwo i chcąc skrócić drogę powrodoła lasem. Ale bór nie przyniósł jej zmartwienia. Szała wzdłuż wilgotnego zmroku, a przez ten czas burza nadchodziła pędem. Wiatr zawirował, zawył, gruchnął z całych sił w drzewa. Zadygotały. Po chwili rozległ się w górę trzask, a potem nawaliła ciemność padających gałęzi.

— Wyjść z lasu, wyść z odmetu! W tej głuszy czyha śmierć! — pomyślała kobieta torując sobie drogę wśród potraakanych odłamków.

Wyzła. Drzewa gięły się nadal od wichru, a przed nią szarżała szmata deszczu przesłaniająca świat. Zatrzymała się drząc w przemoczonej odzieży, poczem, oddechając, szła, poszła w stronę doliny. Gdy dobiegła z trudem do pobliskiej ścieżki, ujrzała znaną wyrwę, przez którą przechodziła zwykle pieszem, w razie deszczu przez mostek. Obecnie szczelina była przemieniona we rwący i szumiący potok. Anna rozejrzała się wokół i zrozumiała, że musi naddać drogi, bo jedna z desek tworzących kładkę pękła, a druga, odsunięta, chwilej się nad przepaścią.

— Straszne! Wyrwa nie do przebycia! — uszała z trwogą w sercu. — Co zrobić? Czekać? Nie, czekać nie może, bo wieczór zapada.

Huragan szalał, niebo wisiało złowrogię i czarne.

— Żeby choć światło zdaleka. Żeby choć światelko! — jęknęła. — Ale nie żarować, a tam na wzgórzu czeka jej ukochane, jej małe dziecko!

W tej chwili Anna doznała wrażenia czyjejś obecności i odwróciła głowę. Obok niej stał wysoki mężczyzna o milczących oczach i włosach, które połyskiwały jak złoty cień.

— Wróćcie do waszego domu? zagadnął głosem, który dawał spokój.

— Tak, panie, ale osłabam — szepnęła. — Noc idzie...

— Nie bójcie się. Siły znowu wrócą.

— Jak dojdę? Ścieżka wśród wzgórz stroma i prawie jej nie mam.

— Ja mam ją od dawna. Pójdziemy razem to nie zabłądzicie.

— Jesteście może z tych stron? — spytała chwilej się od wichru i przyszykując oburącz łopocącą chustę.

— O nie, przychodzę z daleka.

Miała choć zapytać skąd, lecz była onieśmielona i rzekła tylko:

— Wiem. Najgorzej, że nie ma nigdzie światła.

— Nigdzie — skinął głową niezmownie. — A teraz — dodał — idźcie za mną. Trafimy.

— Mieszkam za drugą kotlina.

— Wiem.

— Skąd może wiecie, kiedy mnie nie ma? — zagadnęła w duszy kobieta i uczuła że ten spotkany w drodze przewodnik jest mocny i wie rzeczy, których wydają się całkiem nieznane. Ufała mu. Siły jej wracały, poszła więc za nim bez wahania.

Wędrowali w milczeniu brodząc w coraz gęstszy zmroku. Wiatr przycichł, ale deszcz siekł dalej i woda szumiała płynąc metną falą.

Anna nie wiedziała gdzie się znajduje.

— Chyba daleko od nas — westchnęła.

— Już blisko.

Rzeczywiście po krótkiej chwili ujrzała majaczącą na wzgórzu lepiankę.

— Nasz dom — krzyknęła z radością.

— A w nim wasze światło — odparł podróżny przystając.

— Światło? Nie widzę go — zdziwiła się kobieta. — Ciemno. Nieznajomy rzekł wyraźnie i jakby rzeźbiąc słowa.

— Gdzie jest wasze dziecko, tam nie ma ciemności.

Zatrzątnął się i dodał.

— Droga do tego domu niechaj będzie jasna.

— Mam ją oświecać? — zagadnęła żarliwie niewiasta. — Dobrze, zrobię wszystko co chcecie.

— Nie odpowiedział. Wtemczas szepnęła nieśmiało.

— Powiedźcie Panie jakie jest wasze imię, abym wiedziała kto mnie wyratował.

Znow cisza.

Joachimowa żona chciała dalej pytać, ale podróżnego nie było już przy niej. Gdzie odszedł? Czy pobiegł po dolinie? Nie wiadomo! Przepadł, rozplynął się, zniknął.



Święta Anna z Najświętszą Palską

Cud! Tajemnica! Co to za dziwny przewodnik?... pomyślała Anna i oszołomiona, dopadła po omacku do wrót swego domu. Gdy weszła utulona chustą i oczekując deszczem, Joachim schwył ją oburącz na dłonie.

— Gdzie byłaś w czasie huraganu! Szukałem cię wszędzie! Nie ci się nie stało?

— Nic złego! Usmiechnęła się. Burza była straszna. Osłabiam, nie wiedziałam co porządzić, ale on przyszedł i on zaprowadził.

— Kto? Jaki człowiek?

— Przychodzi z daleka, i nie powiedział mi swego imienia — odparła. Ale to święty Pański i może widzący. Wyratował mnie, zniknął!

Chce być droga do naszego domu była zawsze jasna. Przysiękałam, że tak będzie.

— Co zrobić? Będziemy zapalać światło w nocy, gdy jest huragan, podróżni zobaczą je zdaleka i nie będą błądzić. Czy pozwolisz Joachimie abym tak uczyniła.

— Zrobisz jak zechcesz i jakęś przysięka — odparł żywo i objął ramionami żonę.

— Niech widzi wasze ognisko w ciemności i niech im dopomoże!

Maż Anny dotrzymał słowa i od tego dnia gdy tylko w ciemne noce nadciągała burza, zapalał na kamiennym estosie ognisko. Widozno było zdaleka, promieniowało w zamęcie, i rzecz szczególna, nie przygasało nawet wśród nawalnych.

Z początku galilejczycy dziwili się oświetlaniu drogi, lecz przekonali się wkrótce że gwiazda świecąca na wzgórzu przyjaźnie się

nieraz podróżnym. Blask płomiennego stosu kierował błądzącymi, rozświecał im mroki i zaprowadzał do domu, w którym mieszkali ludzie gotowi zawsze zapomóc i wesprzeć. W całej okolicy gwarzone często o tym drogowcażku, nazywając się Jachimow, „Światłem zbłąkanych”.

Ciekawa rzecz skąd przyszedł Annie pomysłu ratowania podróżnych mówili niektórzy sąsiedzi. — Podobno błaziła kiedyś w czasie nocnej burzy i ktoś jej to doradził.

— Może, ale kto taki?

— Trudno się dowiedzieć. W każdym razie było to dobre.

— Pewno, że dobra — odparł przysłuchujący się rozmowie człowiek. Podróżni nie błądzą teraz w drodze, co najwyżej sąsiedzi kilku niecierpliwych poznali dom Jachimowa, Oni, i ta ich małaśka Maria, potrafią każdego pocieszyć...

Czas płynął, Anna była już niemłoda, a biała. Podpadła na zdrowiu, traciła powoli siły i choć nikomu o tym nie mówiła, miała wrażenie, że jej koniec jest bliski. Pozornie nic się nie zmieniło, była nadal miłością Boga i ludzi, pomagała bliźnim i cieszyła się córeczką, ta przez wszystkich umiłowana Maria, która będąc już dorastającą dziewczynką pragnęła oddać się wyłacznie służbie Pana. Anna opowiadała na nią z miłością i świętą nadzieją, rozpamiętywała te często tajemnicze słowa Przewodnika: „Gdzie jest wasze dziecko, tam nie ma ciemności”. Co to znaczy i jaka światłość otoczył jej Marię? Czy będzie żyć w bliskości widzących, jerozolimskiej świątyni i góry Syjon? Czy zasłynie światłością? W każdym razie, Bóg ją widać wybrał spośród wielu i chce ją mieć dla siebie.

Na Annę zatapił spokój. Powiodła oczyma po swojej krainie i nagle zapytała w duszy, kto będzie zapalał jej ognisko, wówczas gdy jej zabraknie, a Maria osiadła w pobliżu świątyni? Bo palić się ono musi i ratować ludzi...

W tej chwili usłyszała przy sobie głos, który uspokajał ją jak nigdyś wśród burzy.

— Anna nie przekleka się i spojrziała pytająco na przewodnika w chemie złotych włosów.

— Ogień płonął na waszej drodze, żeby ratować zbłąkanych — wyrzekł — teraz nadziedziczasz, że światło zabiśnie nie tylko na tej drodze.

— Skąd przyjdzie, Panie?

— Ogień przyniesie wasza córka Maria.

Kobieta opuściła ręce wzduł ciała. Patrzyła w jasne oblicze nieznajomego, mówiła z drżeniem.

— Maria? Nasza córka poświęci się Najwyższemu...

— Oddała się Bogu, który jest Światłością — odparł wolno podróżny.

Anna złożyła ręce modlitewnym ruchem i miała wrażenie, że dopiero teraz rozumie co powiedział nigdyś jej przewodnik, jakie światło rozpoznał w jej domu i na czyjej drodze chciał, aby płonęło. Wydało jej się też, że to właśnie światło promieniujące ze wzgórza i obejmujące świat. Błagie przebory i rzeki. Tych drogi jest niezliczona ilość, a między nimi widzi też i waska, oświeconą nocnym ogniskiem ścieżkę, która prowadziła do jej własnej siodby.

— Bóże wszechmocny i wielki! — rzekła — Dzięki Ci za łaski którymi mnie obdarzyłeś i dzięki za światło które przyniesie Maria. Moje ognisko będzie kagankiem, jej światło niechaj będzie słodcem.

Zwróciła się ku przewodnikowi, lecz był niewidzialny. Teraz widziała z pewnością, że to anioł z nieba, teraz go zrozumiała.

Pia Górka

Gdańsk

"...Gdańsk, miasto niegdyś nasze,
Znowu będzie nasze!"

(Adam Mickiewicz)

Z pewnością wszyscy pamiętamy te prozno słowa naszego wieszcza, które o Gdańsku, przestarym naszym porcie nadba-tyckim wypowiedział. Słowa te spełniły się,



Fragment zburzonego miasta

bo oto po wielkim kataklizmie dziejowym, po ogromnej nawałnicy, która przeszła nad światem, a Polskę szczególnie mocno dotknęła i zniszczyła — Gdańsk powrócił zno- wu na Ojczyznę i ono i jest dziś jednym z najważniejszych miast Polski, jest stolicą morską Polski.

Nieśmiertelnie piękne i stare to miasto, bogate w zabytki historyczne i liczne pomniki przeszłości zostało ogromnie zniszczo- ne przez wojnę. Zwłaszcza silnie ucierpiało stare centrum miasta, gdzie przepiękne do- my, olbrzymia wielkość cennych skarbów i pamiątek hitlerowcy wycofując się z Gdańska zniszczyli i wysadzili w powietrze, były tylko nie dostały się w ręce polskie, by nie mogły nadal świadczyć, że dawniej miasto to było polskie gdyż polskość i jej ślady na każdym miejscu widoczne, o tym świadczyły.

Wiele pisano o Gdańsku, wiele miejsca mu poświęcono, w polskim piśmiennictwie Gdańsk doczekał się szeregu prac, mono- grafii i przewodników. Świadczy to naj- lepiej o tym, jaką popularnością w społeczeń- stwie cieszył się zawsze ten polski port nad Bałtykiem i jaką nadal się cieszy.

Po pierwszej wojnie, gdy Polska uzyskała dostęp do morza, spodziewano się powrzeź- nie, że Gdańsk wróci na Ojczyznę i ono, że będzie spełniał funkcje portu i morskiej stolicy naszego kraju. Jednakże stało się inaczej, Polska otrzymała na zasadzie trak- tatu wersalskiego jedynie mały skrawek wybrzeża morskiego, a Gdańsk pozostał po- za granicami naszego państwa, co więcej

jako tzw. "wolne miasto" — wraz z przyle- głym terytorium stał się bazą walczącej niem- czyzny, późniejszej hitlerowskiej hord, a w końcu powodem bezpośrednim wybuchu drugiej wojny światowej.

Powstanie Gdańska ginie w zamierzonych czasach. Jest to początkowo dogodnie u- ujęcia Wsley południa sady rybacka, nastep- nie staje się większym miastem i stolicą księstwa pomorskiego. Tutaj mieszkają księża spokrewnieni z rodem Piastów i pod zwierzchnictwem Polski pozostający.

Czytamy w dokumentach historycznych, że bawili tutaj w roku 991 św. Wojciech i przez pewien czas przebywał w Gdańsku nawracając ludność na wiarę chrześcijańską. Ludność składała się wówczas z rybaków, żeglarzy i rzemieślników. Z biegiem czasu struktura narodowościowa zaczęła się zmie- niać, gdyż napływała tutaj ludność niemiec- ka, jako osadnicy. Początkowo osada ry- backa przekształcała się stopniowo w miasto portowe. W ślad za św. Wojciechem wy- rusza do Gdańska również św. Jacek, który buduje tu najstarszy kościół i klasztor Do- minikanów.

Po wymarcu książąt pomorskich w r. 1313 wstąpił do Gdańska Krzyżacy, którzy opanowali miasto, a część mieszkańców wy- mordowali. Rozpoczął się straszny ucisk ludności, który trwa długo, aż wreszcie Gdańsk w r. 1454 poddaje się Polce.

Następuje wielki i nieskrepowany nicyzm rozwój miasta, które staje się w następnych wiekach, tj. od XV — XVII jednym z naj- ważniejszych i najpiękniejszych miast Polski. Wznoszą tu powstają tutaj wspaniałe bu- dowlę takie, jak kościół Mariacki, św. Jana, św. Piotra i Pawła, św. Brygidy, Dwór Ar- tusa, Ratusz, Zielona Brama, Wysoka Brama i szereg innych zabytków.

Następuje wielki rozkwit mieszczaństwa gdańskiego, bogactw kupców, słynnych pa- tryjczyków gdańskich, którzy czerpią ogrom- ne zyski głównie z handlu, opławywanymi towarami Wisłą z Polski. Gdańsk staje się miastem uprzywilejowanym, samodzielnym, korzysta z opieki królów polskich.

Przez Gdańsk wywozi się z Polski zboże drzewo, płótno, żelazo, zaś przywozi z za- granicy sukna, tkaniny, wino, oliwę. Pow- staje również wtedy w Gdańsku przemysł etolatrski ozdobny, przyczym znane były meble gdańskie, szczególnie szafy, złoćnio- wo, wyrób drogocennych przedmiotów z kości słoniowej i bursztynu.

Upadek Rzeczypospolitej powoduje również upadek Gdańska. Nowe granice zaborów oddziałają miasto od dawnego zaplecza Polski przedziobrowej. Miasto stopniowo traci na znaczeniu. Szczecin, Brema, Hamburg opo- nowują cały handel Niemiec, Gdańsk zaś niema tych możliwości, jakie posiadał w łączności z niepodległą Polską.

Staje się to najsłabszym dowodem tego, że Gdańsk tylko w związku z Polską, w zwi- zku z tym zapleczem, jakie stanowiła kraina Polska może ewolubnie i mocno się rozwijać.

W tej dogodnej dla siebie sytuacji znalazł się znowu dzisiaj nasz port i pomimo wiel- kiego zniszczenia wojennego, powstaje zryb- ko do życia, odbudowuje się pięknie i wy- suwa się na czoło polskich portów, bv w niedalekiej przyszłości wraz z Gdynią, Oliwą i Sopotem tworzyć jeden wielki organizm urbanistyczny, tzw. Trójmiasto.

W ciągu ewolucji bogatej przeszłości histo- rycznej Gdańsk otrzymał coraz to liczniejsze zabytki i obiekty sztuki i kultury narodo- wej.

W szczególności dużo znajdowało się tutaj ko- ściół, których w roku 1944 było 40—

Przed wszystkim na czele świątyn gdań- skich postawić należy ogromny kościół Mariacki.

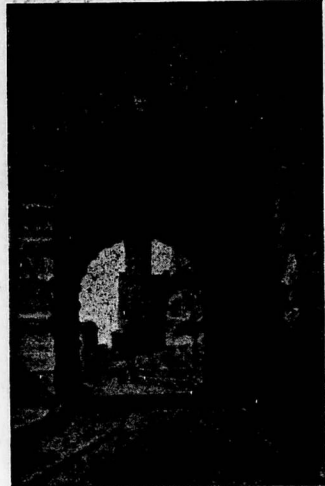
Jest to świątynia jedna z największych w Europie, posiadająca trzy wielkie nawy pod- żużne i również trzy poprzeczne, oraz 46 kaplic. W tak obszernej budowli pomieścić mogło się ponad 25.000 ludności, a zatem ludność wcale pokaźnego miasta. Kościół budowany był przez 160 lat; rozpoczęto budowę w r. 1342, zaś ukończono w r. 1503. Wewnątrz było wiele berzennych pamiątek ołtarzy, nagrobków i rzezb, nieestety wojna dotkliwie prawie wszystko zniszczyła. Obec- nie kościół jest w odbudowie i w niedale- kiej przyszłości świątynia Mariacka stanie znow w pełni swej wspaniałości i uroku.

Obok kościoła wznosi się drugi, mały już kościółek, zbudowany przez króla Sobie- skiego, zwany kaplicą królewską, posiadają- cą piękną barokową kopułę a wewnątrz ładne rzeźby.

Najstarszy kościół św. Katarzyny, fundo- wany jeszcze przez księcia pomorskiego Sambora I w wieku XII, pare razy był póź- niej przebudowywany, był najbardziej ozdo- bnym kościołem na zewnątrz, ze wszystkich gdańskich. Był to dawniej kościół dworski książąt pomorskich. Przy nim stała drewn- iana wieża, zrobiona wedle polskich wzor- ów, to też zwana „polską”, nieestety uległa pożarowi w r. 1905.

Również w wieku XII pochodzi kościół św. Brygidy, którego ołtarze należały do naj- piękniejszych z całego Gdańska. W początku w. XII rozpoczęto także budowę kościoła św. Jana, który był bardzo cenny z uwagi na piękne dzieła sztuki i architektury oraz oryginalne sklepienie gwiazdiste, jednak kościół ten jest bardzo zniszczony i dopiero w przyszłości rozpoczyna się tu prace renowacyjne.

Najmniej zniszczonym kościołem Gdańska był kościół św. Mikołaja, dawniej leżący na terenie podgrodzia, zamieszkałego wyłącznie przez rybaków, stad i kościół ten rybakim był zwany. Posiadał wiele zabytków sztuki,



Zielona Brama

może najwięcej po świątyni Mariackiej. Na ołtarzu wielkim były figury polskich świę- tych, koło ołtarza zaś w mosiaderze rzeźbio- ny, widniał orzeł polski. Najstarsza część kościoła, to zakrystia i wieża, pochodzące z r. 1227.

Całkiem już odbudowany jest kościół św. Ksawerego, położony blisko dworca kolejowego, gotycki, pochodziący z XIV wieku. Upoślad, również zremontowany, stoi kościół pokarmicki św. Józefa. Odbudowany jest też kościół św. Jakuba.

Natomiast prócz wspomnianego już kościoła św. Jana, również wielkiemu zniszczeniu uległy także świątynie jak św. Piotra i Pawła, św. Bartłomieja, św. Barbary i inne.

Najwięcej pamiątek polskich z budynków świeckich posiadał prawomiejski ratusz z XIV wieku. Na szczycie wysokości na 82 m wieży wznosiła się postać króla Zygmunta Augusta. W sali radnych znajdował się obraz przedstawiający Bolesława Chrobrego, zdobywającego twierdzę w Wiskulicju, a w tzw. „czerwonej sali” namalowany był Gdańsk, nad którym unosił się orzeł biały, a rozpostarte jego skrzydła nad Polską i Bałtykiem symbolizowały opiekę Polski nad Gdańskiem.

Kolo ratusza stał Dwór Artusa, była to mieszczkańska giełda z XIV w., posiadał on piękne urządzenie, obrazy i dzieła sztuki. Całkowicie jednak został wypalony i tylko ocalała fasada, zdobna medalionami Zygmunta III i syna jego Władysława IV. Obecnie jest w odbudowie.

Szeroki zabytkowy domów gdańskich zostaje odbudowywany, część ich już cieszy oko swoim zrekonstruowanym pięknem formy i architektury. Do najpiękniejszych należą bezprzecznice fasady zbrojowni, ślicznej budowli renesansowej. Ocalały one na szczęście, prawie w całości. Zbudowane zostały w r. 1605 przez Antoniego van Obergen, posiadają pięknie zdobione fasady.

Odbudowa zniszczonego Starego Miasta czyni duże postępy, gdyż władze nasze, doceniając kwestię rekonstrukcji zabytkowych części naszego Gdańska, łożą znaczne kwoty na ten cel.

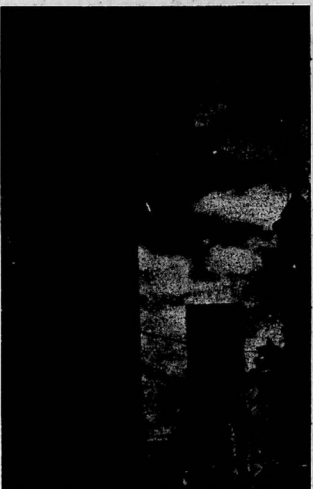
Na Starym Mieście stosunkowo w dobrym stanie zachował się Ratusz Staromiejski, zbudowany w stylu renesansowym, holenderskim, z końca XVI w. We wnętrzu są piękne i cenne obrazy z XVI i XVII wieku. Zobaczyć tam także można wspaniałe meble gdańskie.

Również w dobrym stanie zachowały się resztki ze zburzonych przez Niemców, w XIX stuleciu, murów obronnych, jak baszty, bramy i wieże. Z tych ostatnich szczególnie pięknie przedstawiają się dwie wieże, a to Wieża Mleczna, inaczej także Krowia zwana oraz Wieża Janca.

Z bram obronnych przede wszystkim na uwagę zasługują, pięknie rzeźbiona Brama Złota, znajdującą się przy wejściu na ulicę Długą. Bramę tę wykonał rzeźbiarz holenderski Abraham van den Blokke w latach od 1612-1614 w stylu renesansowym. Ładną jest również Brama Zielona, zbudowana w r. 1564, jako dworzec dla królów polskich.

W górnej jej części były herby Gdańska, Prus Królewskich i Polski.

Są niestety jednak pewne dzielne miasta, które bardzo przykre na zwiedzającym sprawiają wrażenie, zwłaszcza nad Moltawa, gdyż całkowicie zostały zburzone, jak np. Spichrz na tzw. Wypisie Spichrzów, następnie Żuraw i inne obiekty też bardzo ożywiającej pracę części portu.



Wieża Jana

Również zniszczone zostały piękne, stare ulice wraz z domami zabytkowymi, jak: Piwna, Panińska, Chlebowych Ław i inne. Lecz, jak już wspomnieliśmy, w przyszłości cały Gdańsk ma być odbudowany.

Największym przedmiem Gdańska jest Wrzeszcz, którego część połączona jest wśród parków i ogrodów i stanowi osobne miasto-ogród, część pozostała zaś też położona wśród zieleni, a ponadto u stóp wzgórz zalesionych. We Wrzeszczu znajduje się Politechnika oraz jeden z największych w Polsce stadion sportowy, dookoła otoczony parkiem.

Osobne dzielnice stanowią: Nowy Port, Wiskulicju oraz kapieli, jak Brzeźno i Sianki.

Dzielnica niezniszczona wojną i do r. 1948 tworząca osobne miasto, obecnie przedmie-

ście Gdańska, to Oliwa, pięknie położona u stóp wzgórz i lasów, 2 km od plaży morskiej w Jelitkowie. Jest to jeden z najbardziej cennych na całym naszym wybrzeżu: kościół Cyserów. Świątynię tę ufundował w roku 1170 książę Sibiśław i oświecił tutaj Cyserów, budując równocześnie klasztor.

Zwiedzający Oliwę szczególnie pragną usłyszeć muzykę ogromnych organów, posiadających ponad 5000 pionczalek. Są one dziełem Wulfa, zakonnika warmińskiego, zaś fundował je opat Bybicki. Przepiękne są tony ich, oraz potężna symfonia gry, też też oddziennie słuchają rzese zwiedzających.

Pozostało tutaj z dawnych wieków szereg cennych pamiątek, jak ornaty, baldachim. W klasztorze zaś widzimy wiele sal zabytkowych z portretami opatów.

Obok klasztoru znajduje się piękny i wielki park z palmarnią i alpinarium. Pod wzgórzem, noszącym nazwę Pacholek, widniał kościół św. Jakuba, patrona teglary z XVI w.

W odległości o 12 km od Gdańska położone jest wielkie i ruchliwe kapieli. Sopot. Ma ono dużą sławę, dzięki zakładom kapielowo-lecznicznym, różnych działów, dla licznych cierpiących i niedomagających ludzich oraz dzięki swemu pięknemu położeniu na terenach nadmorskich i na stokach wzgórz.

Miasto ściąga corocznie w sezonie letnim tłumy letników i kuracjuszy. Razem z Gdynią i Gdańskiem tworzą te trzy miejscowości zespół trzech miast, które w Polsce disiejszej tworzą właściwie jedno wielkie miasto nadmorskie, rozciągające się na przestrzeni 20 km z górą i stanowiące całość gospodarczą i kulturalną.

Będąc w Gdańsku, konieczne trzeba wiedzieć port, ta silnie i żywo pulsująca dzielnica miasta, tego miasta, którego główną funkcją jest łączność z morzem i dalekim światem. Port gdański również był bardzo w r. 1945 zniszczony, lecz dzisiaj już odbudowany i uruchomiony — pracuje dla kraju. Praca jest tutaj widoczna na każdym kroku, wszędzie uwiązują się robotnicy, rybacy, marynarze, magazynierzy. Praca pulsuje i żyje port gdański.

Port można najlepiej zwiedzić statkiem, który wychodzi stale z przystani na Moltwie i płynie w kierunku Nowego Portu.

Niedaleko ujścia Wisły, nad brzegiem morza, w laaku, warto nam zwiedzić jeszcze mogiłę bohaterów, poległych w walce z nazwami hitlerowską w roku 1939. Przesz 7 dni walczyła tu garstka Polaków, broniąca do ostatniego tchu, swojej ekspanowanej placówki. Westerplatte.

Dość Gdańsk miasto nasze — znowu jest nasze i włączyło się do organizmu polskiego państwa, jako miasto ważne, o wielkim znaczeniu i wielkiej wartości, jako cenny klejnot Bałtyku.

Przedpłate na miesiąc wrzesień

należy przelać przekazem P. K. O. w wysokości 2,80 zł pod adresem:

P.P.K. „Ruch“, Poznań, ul. Kantaka nr 8-9 P.K.O. Poznań V-11831/110 do 15 sierpnia.

Wszelkie reklamacje i korespondencje w sprawie prenumeraty prosimy kierować pod podanym adresem P.P.K. „Ruch Poznań, Kantaka 8-9.

Administracja

Budownictwo mieszkaniowe

W roku bieżącym plan przewiduje znaczne w stosunku do lat ubiegłych powiększenie inwestycji na budownictwo mieszkaniowe. W porównaniu do 73.199 izb oddanych do użytku w roku ubiegłym, w roku 1952 planuje się wzrost do 102.800 izb całkowicie gotowych oraz 86.500 izb w stanie surowym o różnym stopniu zaawansowania robót.

Duże ilości izb mieszkalnych zostaną oddane do użytku w następujących miastach:

	tyś. izb
w Waresawie	16,5
w Centr. Zagł. Węgl.	17,2
w Nowej Hucie	7,4

ponadto przewiduje się oddanie w roku bieżącym w okręgach nie odznaczających się dotychczas szczególnie silnym ruchem budowlanym a mianowicie:

	tyś. izb
rzeczowski	8,3
kieleckie	6,4
gdańskie	6,6
lubelskie	5,3

Poza kontynuacją rozpoczętych prac budowlanych w r. 1952 przystępuje się do budowy 57 dużych osiedli mieszkaniowych. Do największych osiedli mieszkaniowych rozpoczętych w tym roku należy zaliczyć: Gdynia-Śródmieście, Police-Miasto, Konin, Będzin-Syberka, Poznań - rejon Star. Rynek, Poznań-Chwałczewo, Częstochowa-Śródmieście, Dąbrowa Górnicza - Mickiewicza, Moście.

Muzyka kościelna jest jedną z wielkich dziedzin sztuki. Jako intensywne duchowe przeżywanie pewnych harmonicznych zespołów dźwiękowych spełnia ona ogromną rolę w rozwoju duchowym człowieka. Ale jej rola nie ogranicza się tylko do kształtowania w człowieku nawyków estetycznych; muzyka także wychowuje i umoralnia — podnosi człowieka ku pełni Dobra i Piękna, którą jest Bóg.

Rolę tę spełnia przede wszystkim muzyka kościelna. Zwrócił już na nią uwagę papież Grzegorz Wielki (†604), który pierwszy zreformował śpiew liturgiczny, używany do dziś w kościele katolickim jako tzw. „chór gregoriański”. Szczególną uwagę na muzykę kościelną zwrócił też papież Pius X, który jako zasadniczego instrumentu kazał używać w kościele organów, nie wyłączając w wyjątkowych wypadkach orkiestry, detektu, czy nawet występu solowego.

Muzyka kościelna, oparta o katolickie przepisy liturgiczne, utrzymywana jest w tonacji spokojnej, umiarkowanej i wzniosłej, oddającej istotne pragnienia duszy rozmodlonej w Panu. Muzyka kościelna dostosowana jest swoim nateżeniem i barwą do

okresów roku kościelnego, do rodzaju Maryi św. a nawet do każdej jej części. I tak w okresie Adwentu i Wielkiego Postu przeważają w niej tony smutne i ciche, by rozbrzmieć głośnie i radośnie w Narodzenie lub Zmartwychwstanie Pana. Głośniejszym triumfalnym akordem odzywa się też na zakończenie Maryi św. jako umocnienie powziętych przez nas postanowień.

Organy — majestatyczny i uroczysty instrument — jednolitym i dynamicznym brzmieniu — najpełniej oddają ducha muzyki kościelnej. Ale w wyjątkowych okazjach używa Kościół także innych instrumentów. Popularne są wystąpienia orkiestry detektu w naszych kościołach, choćby wspomnieć orkiestrę OO. Paulinów na Jasnej Górze. Jeszcze częściej spotyka się śpiew solowy.

Wystąpienia te nie spełniają swego zadania, jeżeli odwracają uwagę wiernych od zasadniczego przebiegu Mszy św. jeżeli mają charakter koncertowy. Natomiast oddziałują w wysokim stopniu na głębię modlitwy człowieka, jeżeli są szczerym wyrazem duszy rozkochananej w Bogu — jeżeli same są modlitwą.

Marian — Jurkowski



Biskup znawcą języków hinduskich

Assam (Indie) jest najbardziej kosmopolitycznym krajem na świecie. Według ostatniego spisu ludności jest on zamieszkiwany przez 145 różnorodnych grup etnicznych. Pracujący tam od lat 30 misjonarze salesjańscy muszą w pierwszym rzędzie oddawać się studiom różnych nareczy, którymi posługuje się tamtejsza ludność, i to począwszy od gardliowych, monosylabowych języków plemion górskich, a skończywszy na bogatym słownictwem oznaczających się językach doliny assamskiej; nierradko wymaga się aby misjonarz zasiadający w konfesjonale znał 5—6 języków całkowicie różnych. Najwybitniejszym poliglotą w kraju Assam jest obecny biskup w Dibrugarh, który włada płynnie 15 językami hinduskimi. R.

Nowa błogosławiona. 18 maja odbyła się w Bazylece Watykańskiej uroczystość beatyfikacji Rafaeli Marii — założycielki zgromadzenia zakonnego Służebnic Najw. Serca Jezusowego. R.

Proboszcz z Vilareggio kandydatem na ołtarze.

Dnia 3 marca br. Ojciec św. w rocznicę objęcia rządów nad Kościołem przez Kongregację Rytów ogłosił 4 dekrety o zakonczczeniu procesów beatyfikacyjnych czcigodnych sług Bożych.

Dekret w sprawie czcigodnego sługi Bożego Antoniego Pucci, proboszcza u św. Andrzeja w mieście Niorredgio kończy samo postępowanie procesu. Zakochanie zaś procesu apostolskiego spodziewać się należy w krótko, po którym nastąpi też beatyfikacja.

Czcigodny Sługa Boży Antoni Maria Pucci przeżył prawie 50 lat sprawował pilnie urząd proboszcza przy kościele św. Antoniego w Vilareggio, gdzie pełen cnót zasnął w Panu w roku 1892. (B)

Pierwszy klasztor Trapistek w Niemczech. W Schleiden otwarty został ostatnio klasztor żeński o regule Trapistów. Liczy on obecnie 20 sióstr pochodzenia holenderskiego, spodziewane jest jednak obudzenie się powołań wśród niemieckiej młodzieży żeńskiej do życia wedle tej reguły zakonnej.

Pierwszy uniwersytet w Kongu belg. Uniwersytet w Louvain (Belgia) projektuje otwarcie w niedługim czasie pierwszego uniwersytetu w Kongu belg., w mieście Kimwenza. Będzie on miał narazie 4 wydziały: prawa, filozofii, medycyny i filologii; w przyszłości otwarty będzie również wydział teologiczny. Narazie, w maju br., otwarty został instytut elektrotechniczny; inauguracji dokonał rektor uniwersytetu w Louvain, Mone, van Wayenberg.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 3—9.

P. K. O. V-11631/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Wydawca w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań Strzalska 2a — 1158 — 6.52

Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-10701 — 29.752 Druk ukończ. 31.752